

Łukasz Miszewski

O Mikołaju, który chciał być dzieckiem



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Niektórzy sądzą, że Święty Mikołaj nigdy się nie męczył i zawsze miał niespożyte siły. Trudno się tej opinii dziwić, gdy weźmie się pod uwagę, jak żwawo w Wigilię przemierzał świat – z domu do domu, z miasta do miasta, z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent.

Prawda była jednak inna. Mikołaj bywał zmęczony. I to z każdym kolejnym rokiem coraz bardziej.

Od niekończącego się podróżowania nabawił się choroby lokomocyjnej. Wystarczyło tylko, by sanie przyspieszyły, a jemu już kręciło się w głowie i zamiast dwunastu reniferów w zaprzęgu czasem widział dwadzieścia cztery, czasem trzydzieści sześć, z kolei innym razem pięć. Przez to, że przemieszczał się z jednej strefy klimatycznej do drugiej – tu zimno, tam gorąco; tu śnieg, tam deszcz – nieustannie kichał i pociągał nosem. Martwiło go też, że ma tak mało czasu dla swoich ukochanych elfów. Gdy tylko jedno święta się kończyły, on planował już następne i zaczynał szykować nową listę wymarzonych dziecięcych prezentów na kolejny rok.

- 
- Pobawimy się? – pytały go elfy.
– Mhm – odpowiadał Mikołaj, wpatrzony w ekran trzymanego na kolanach laptopa.
– Pogramy w piłkę? Pobiegamy?
– Mhm – odmrukiwał ponownie, bo kończył podsumowanie sezonu świątecznego i czuł, że elfy trochę mu w tym przeszkadzają.

Odpoczynek? Nigdy. Nawet renifery miały swoje ferie, to znaczy... reniferie. Ale nie on!

Co gorsza, nawet dzieci potrafiły go zmęczyć! Nie zrozumcie mnie źle, Mikołaj kochał dzieci jak nikt. Ale gdy był zabiegany, niewyspany i z ciekącym nosem... to te sprawy, z którymi maluchy go zaczepiały (gdy tylko go spotkały oczywiście), potrafiły go czasem zmusić do ciężkiego westchnięcia.

– Pan da coś jeszcze – mówił na przykład mały Chłopiec Panda, wyciągając w stronę Mikołaja biało-czarne łapki. – Pan da jeszcze autko. Pan da ludzika.

– Jak pan tu wszedł? – pytała Dziewczynka Jak (jak to taka krowa, tyle że włochata i mieszkająca wysoko w górach, daleko od miejsca, w którym to czytasz). – Jak się pan przecisnął przez komin? Jak pan zapamiętuje imiona wszystkich dzieci? – pytała bez ustanku, a Mikołaj odpowiadał, odpowiadał i odpowiadał.

No i te zabawki! Z każdym rokiem były coraz fajniejsze. Ludziki, żołnierzyki, laleczki, piłeczki... Mnóstwo zabawek takich,

że sam chciałby się nimi pobawić, choćby przez chwilę! I zazdrościł dzieciom, że one będą mogły, podczas gdy on musiał pracować...

Bardzo zazdrościł. Jak nie wiem co.

Tak, Mikołaj był zmęczony. Coraz częściej ziewał, coraz częściej się przeciągał, zdarzało się też, że oczy same mu się zamykały, nawet nie wiedział kiedy.

- Jesteś zmęczony – mówiły mu elfy.
– Muuusisz być zmęczony – ryczały renifery.
– Tak, jestem zmęczony – przyznawał w końcu Mikołaj.

A gdy pewnego dnia przyszedł czas, w którym należało już rozpocząć porządne przygotowania do rozwożenia prezentów... Święty po prostu nie wytrzymał.

Wydarzyło się to tak...

Najpierw się obudził, bardzo, bardzo wczesnie, i gdy tylko otworzył jedno oko, już był niezadowolony.

– Chciałem otworzyć to drugie – zamarudził sam do siebie. Potem wstał z łóżka lewą nogą.

– Wolałem prawą – mruknął.

